

**Ewa Madoń**

Rektor Bielskiej Wyższej Szkoły  
Biznesu i Informatyki im. J. Tyszkiewicza  
w Bielsku-Białej

## GŁOS W DYSKUSJI

Przede wszystkim pragnęłabym wyrazić wdzięczność organizatorom konferencji za podjęcie tematu, którego aktualność i pilna potrzeba wydają się bezdyskusyjne. Współuczestnictwo w budowie Europejskiego Obszaru Szkolnictwa Wyższego i nasza reakcja na postulaty zawarte w Deklaracji Bolońskiej stanowią bowiem wyzwanie, którego nie sposób uniknąć na żadnej polskiej uczelni. Dotyczy to również naszej Bielskiej Wyższej Szkoły Biznesu i Informatyki im. Tyszkiewicza, którą mam przyjemność kierować od blisko dziesięciu lat. Niektóre działania, jakie podjęliśmy, aby tym wyzwaniom sprostać oraz poszukiwania własnej drogi do podniesienia standardów nauczania - przedstawione zostały w komunikacie opracowanym przez dr. Jerzego Chrystowskiego. Omówiona w komunikacie procedura walidacyjna oraz pierwsze efekty współdziałania z Uniwersytetem Walijskim nie wyczerpują jednakże obszaru doświadczeń, jaki stał się naszym udziałem w organizowaniu i doskonaleniu dydaktyki w zakresie ekonomii. Suma tych doświadczeń pozwala mi odnieść się – przynajmniej w pewnym zakresie - do głównych tez zawartych w wystąpieniu pani profesor Urszuli Grzeleńskiej, poświęconemu potrzebie przebudowy struktury kierunkowej studiów ekonomicznych w Polsce. Oczywiście, z zastrzeżeniem, iż są to z mojej strony jedynie refleksje wynikające z pola obserwacji wyznaczonego przez specyfikę niewielkiej, niepublicznej placówki edukacji wyższej.

Przede wszystkim, podzielam niepokój Pani Profesor o ubożający krąg kandydatów na studia ekonomiczne. Przyczyny tego stanu rzeczy są złożone. Mówi się najczęściej o swoistej „nadprodukcji” absolwentów tych studiów a także o niedostosowaniu profilu kształcenia ekonomistów do potrzeb pracodawców. Zgadając się najogólniej z tą oceną – mam jednak nieco inne wyobrażenie o niespełnionych oczekiwaniach potencjalnych pracodawców. Wydaje mi się bowiem, że oczekiwania te nie skupiają się w pierwszym rzędzie na młodych ludziach o „szerokim wykształceniu, zdolnych do podjęcia różnych ról i różnych zadań w życiu zawodowym” – jak zauważa Pani Profesor. Kilka kolejnych lat kontaktów z absolwentami naszej szkoły wskazywałoby raczej na narastanie ostatnio wymagań ze strony przyszłych pracodawców co do profilu wykształcenia, pozwalającego niemal „z marszu” nowemu pracownikowi zająć się stosunkowo wąską i wyspecjalizowaną profesją. Może to dotyczyć na przykład analizy finansowej czy też informatycznych systemów sieciowych. Spostrzeżenie to prowadzi do nieco odmiennego spojrzenia na potrzebę specjalizacji, jako pewnego atrybutu studiów i to zarówno na poziomie magisterskim jak i na niższych szczeblach wykształcenia.

Zanim jednak podejmę temat specjalizacji, pragnę zdecydowanie opowiedzieć się za propozycją wyodrębnienia dwu zasadniczych kierunków studiów: ekonomii i zarządzania.

Jest to sprawa nadrzędna i nie wyklucza, w moim przekonaniu, możliwości odrębnego przedyskutowania racji przemawiających za miejscem dla specjalizacji na każdym z tych kierunków. Zgadzam się w tej mierze z opinią pana profesora Jerzego Dietla, wyrażoną w artykule pt. „Ilość czy jakość?”, publikowanym w piątym, marcowym numerze „Nowego Życia Gospodarczego”. Píše tam Pan Profesor, iż „(...) ograniczenie do dwóch kierunków ułatwi podniesienie poziomu i autorytetu podstawowej wiedzy ekonomicznej”, przy czym możliwość różnicowania profilu upatruje, jeśli dobrze odczytałam intencje, właśnie w zachowaniu specjalizacji.

Powracając do problemu specjalizacji, pragnęłabym nawiązać do obszarów nauczania na kierunku „ekonomia”, o których mówi w swoim projekcie pani profesor Grzełońska. Powinny one istotnie stanowić kanon wiedzy podstawowej i pokrywać się z listą aktualnych obszarów badawczych, być może uzupełnione np. o obszar ekonomii handlu i usług (obok ekonomii przemysłu). Sądzę jednak, że poza tym bezwzględnie obowiązującym kanonem dydaktyki powinno znaleźć się miejsce dla przedmiotów specjalizujących studentów w obszarach ściśle zawodowych, praktycznych. Nie traktowałabym przy tym dość częstego ewoluowania zakresu przedmiotowego specjalizacji czy też pojawiania się nowych i zanikania innych specjalizacji – jako zjawiska negatywnego. W moim przekonaniu jest to naturalna reakcja uczelni na szybki postęp niektórych dziedzin życia gospodarczego i społecznego oraz towarzyszącej im wiedzy. Znakomitych przykładów dostarcza tu postępująca informatyzacja wielu obszarów działalności. Tak więc specjalizacje wydają właściwą formą elastycznego reagowania szkół wyższych na ujawniające się zapotrzebowanie rynku pracy. Byłabym daleka przy tym od przerzucania obowiązku kształcenia w tym zakresie na różnego rodzaju kursy i szkolenia podyplomowe. Dużą rolę odgrywa tu przecież czynnik czasu i nie można oczekiwać, że podejmujący studia przyjmą z zadowoleniem oczekującą ich perspektywę niezwłocznego dokończania się tuż po uzyskaniu dyplomu. To bowiem, co wydaje się naturalne w przypadku osób pracujących już parę lat i dostrzegających potrzebę uzupełnienia wiedzy zawodowej na podyplomowych studiach, niekoniecznie musi być wskazane dla rozpoczynających studia. Utwierdzeni w tym przekonaniu, wprowadziliśmy na drugim i trzecim roku studiów cykl zajęć, przygotowujących studentów do uzyskania certyfikatów z zakresu oprogramowania Novell, Cisco i Microsoft, wysoko cenionych przez pracodawców na rynku pracy. Bez tej oferty programowej, studiujący skazani byłiby na odbycie długotrwałych (i kosztownych) kursów specjalizacyjnych.

Inną natomiast sprawą jest pewien chaos i duża dowolność w kształtowaniu terminologii określającej zakres tematyczny poszczególnych specjalizacji. W pełni zgadzam się ze stanowiskiem Pani Profesor co do „marketingowych” inspiracji, jakie legły u podstaw różnego rodzaju nazw kierunków kształcenia ekonomicznego, czasem istotnie brzmiących dość „egzotycznie”. Odnosi się to być może w jeszcze większym stopniu do nazw specjalizacji. Należy zatem sądzić, że wskazane byłoby wprowadzenie pewnego porządku terminologicznego w sferę nazewnictwa specjalizacji, porządku, który dałby pierwszeństwo rzetelnej informacji o ofercie programowej nad promocyjnie potraktowanym sformułowaniem nazwy. Zapewne jakaś forma standaryzacji w tym zakresie mogłaby zmniejszyć stopień dezorientacji kandydata na studia, zagubionego częstokroć w mnogości obco bądź niejasno brzmiących ofert.

Na koniec chciałabym ustosunkować się do postulatu pani profesor Urszuli Grzełońskiej, odnoszącego się do wprowadzenia trzech poziomów nauczania, na które złożyłyby się, oprócz magisterium, dwa typy licencjatu – uzyskiwane na niższym i wyższym szczeblu opanowania wiedzy ogólnej. Osobiście jestem przekonana do sensu stopniowania rangi

licencjatu, aczkolwiek kryteria różnicujące owe stopnie wydają się jeszcze wymagać przemyślenia. Z problemem owego stopniowania zetknęliśmy się już w Bielskiej Wyższej Szkole im. Tyszkiewicza przy okazji procesu walidacyjnego. Dla uczelni walidującej, czyli University of Wales, była to kwestia rutynowej procedury, jako że w brytyjskim systemie szkolnictwa wyższego funkcjonuje zróżnicowanie rang bakalaratów, odpowiadających naszemu licencjatowi. Stosując wobec nas kryteria jakości programów nauczania, kwalifikacji kadry dydaktycznej i inne jeszcze miary oceny – Uniwersytet Walijski zdecydował, że absolwenci kierunku ekonomicznego („zarządzanie i marketing”) otrzymywać będą brytyjski dyplom Bachelor of Arts (Hons), przy czym właśnie owo „Hons” równoznaczne jest z uznaniem najwyższego stopnia możliwego do przypisania dyplomowi na tym poziomie nauczania. Będąc zwolenniczką stopniowania rang mam jednakże świadomość problemu, jakim stanie się doprowadzenie do świadomości pracodawców różnic stąd wynikających i przekonanie prowadzących rozmowy kwalifikacyjne z absolwentami ubiegającymi się o zatrudnienie - do potrzeby brania tych różnic pod uwagę. O skali tego problemu świadczą już występujące kłopoty z uznawaniem przez pracodawców studiów licencjackich za studia wyższe. Jest to jednak sprawa relacji łączących sferę edukacji ze sferą gospodarki i jako taka wykracza poza zakres naszej dzisiejszej dyskusji.

Pragnęłabym dać wyraz przekonaniu, że poruszane na naszej konferencji kwestie mają fundamentalne znaczenie dla przyszłości edukacji ekonomicznej w naszym kraju. Jeżeli zapoczątkują pewien proces decyzyjny, doprowadzi to z pewnością do powstania pakietu działań z długotrwałym okresem realizacji. Wbrew pozorom, horyzont czasu przewidziany w Bolońskiej Deklaracji dla tego rodzaju działań i sięgający końca obecnej dekady – nie jest wcale tak bardzo odległy. Tym większa więc potrzeba, by zacząć już teraz.